

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w o-
bjętości dużego półarkusza.
Numerów pięćdziesiąt i dwa,
czyli jedno półrocze, stano-
wić będzie Tom; — dwa To-
my stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi
R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) pół-
roczna R. s. 3. (złp. 20) kwar-
talna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).—
Prenumerować można;

W Redakcji Roczników
krytyki literackiej, przy ulicy
Tłomackie Nr. 739 w pałacu

66.

dawniej Ossolińskich, w offi-
cynie na Iszém piętrze;

U osób prywatnych które
siężem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniej-
szych księgarniach w kraju
i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach
Pocztowych w Królestwie; lecz
tam jedynie za przedpłatą ro-
czną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w
Warszawie mieszkający, na
żądanie nadesłane sobie mieć
będą Roczniki do mieszkań
swoich bez żadnej nadpłaty.—

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

CHAOS

*Szczypta kadzidla ceniom wierszokletów. Od Witali-
sa Komu-jedzie. Znacznie odmienił, powiększył i po-
wtórnie wydał John of Dycalp. Wydanie Ad. Za-
wadzkiego. Wilno. Nakł. i drukiem Józ. Zawadzkiego.
1842.*

Otóż i nowe dzieło płodnego humorysty, który na
powyższym tytule dwoistym nawet okazał się pseudon-
ymem. Gdyby dowcip jego równie był obojętnym,
jak John of Dycalp i Witalis Komu-jedzie, czysto są
angielskie i polskie, tedyby niezawodnie od dawna już
niespokojny duch tego pisarza, wielkiego między dwoma
narodami narobić musiał hałasu. Tak zaś sądzi-
my, że nazwa angielska skromnym tylko jest przyrówna-
niem samego siebie do sławnych owych Smolletów,
Sternów i Swiftów,—szczęśliwym trafem musiał się
bowiem dowiedzieć, że najwięcej w Wielkiej Brytanji
humorystyka jest wykształconą. Mówimy: szczęśli-

wym trafem,—niepodobna wszakże przypuścić, iżby
autor *Przeczcucia i Chaosu* na jakichkolwiek kiedy
kształcił się wzorach. Taka nicieś w całym ciągu prac
jego, taka nieznajomość najprostszycch prawideł pisar-
skich przy tak widocznej zarozumiałości, taka czczość
formy, taka w treści pospolitość, czyliby nie były do-
statecznymi, aby się krytyka wszelkiego już do nich
prawa wyrzekła? Rzeczywiście tak też chciała uczy-
nić,—ale wstrzymała ją wyższe pewne widoki. Wstrzy-
mała ją sława, jakiej p. John of Dycalp w pewnej czę-
ści publiczności używa,—wstrzymała ją pochwały, na
jakie sady się dla tego autora każdy niemal współ-
pracownik owęj wielkiej Wileńskiej koterji. Czas już
nareście powstać z oburzeniem na takie nadużycie do-
bręj wiary w każdym czytelniku,—czas już powstać na
nie i nadal mu nie przepuszczać.

Ależ, powie niejedyn, podobna ostrość i gorycz
czémże jest zasłużoną? Czyli p. John of Dycalp swe-
mi tendencjami niweczy jakie cele wznioślejsze, czyli
cnoty, religji okazuje się nieprzyjacielem? Za dzieło
bezsztucznie i bez sztuki pisane nie takie jeszcze nale-
żą się gromy.—Mylisz się odpowiadamy. Obok wszy-
stkich tendencij, jakie w dziele sztuki na jaw wycho-
dzą, sztuka jest najświętszą i najbardziej nietykalną,—

kto się na nią porywa a nie potrafi utrzymać jej w swoich objęciach, kto nie umie ochronić jej przed zimną światą napaścią i tak ją ze sobą zespolić, iżby cudną z nim jedność tworzyła,—ten niegodzien jej wielkiego wejrzenia, ten ją wala swoim dotknięciem, ten ją niecnie niesławi a niesławę wszystkim uszom rozgłasza. Dzieło sztuki z tendencją zbrodniczą, będzie występne:—dzieło sztuki bez wydatnego piętna piękności, jest zbrodnią. Zbrodnia nieprzeblaganego potrzebuje wyroku.

Skoro zajrzemy do spisu rzeczy w *Chaosie*, poznamy że wielostronność przynajmniej, dobrą jest stroną autora. Są tam (a damy tém samém wyobrażenie o nieograniczoności talentu) rozprawy o Herbacie, o oku, o nosie, o muzyce i deklamacji, o jesieni, o poezji, o burzy, o kiju, o pani Sévigné; o księżycu, o Homerze, o płaszczach, o potomności, o Filozofji, o Malebranszu, o szczurach i o tym podobnych stu jeszcze przedmiotach, ważnych nieważnych, niedowcipnych dowcipnych, z których niejeden sam przez się mógłby uchodzić za treść jakiej książki kilkotomowej. A zaś o tém wszystkiém p. John of Dycalp z taką rozprawia łatwością, tak pogardliwie z swojego tronu pogląda na cały obszar nauki, że nie znać po nim pokory świętego stauu, jaki się podobno pod brytańską ukrywa obłonką. Każdy prawdziwy humorysta, skoro swoją na jaw wyprowadza osobę, przedstawia ją w świetle mieniającém, niepewném, z samego siebie szydzącém,—nasz autor o wszystkich zle ma mniemanie, wszystkich bezcześci i wydrwiwa, ale sam stanął gdzieś tam wysoko i słowem, gestem nawet siebie nie tyka. Abyśmy zaś lepiej jeszcze poznali, ile p. Dycalp nietylko pseudonymem ale imianem humorysty w błąd wprowadza publiczność, zastanówmy się cokolwiek nad właściwém znaczeniem tego wyrazu i nad sposobem, w jaki mu autor nasz odpowiada.

»Humorystyka «mówi Jan Paweł, »jest to wzniosłość odwrotna.«Wtém dobitném orzeczeniu określił całą właściwość rodzaju:—humorystyka nie ma być niską i płaską, gardzi przypadkowemi tylko żartami, zostawia za sobą pieściwe igraszki dowcipu, wywyższa się ponad ponurą smętność humoru, i w rzeczach, w których my zwykle stronę upatrujem poważną i wielką, zgłębia wielkość ale komiczną,—szuka powagi, lecz w śmiechu. Ironja, tyle razy brana za rzecz humorystyce współzależną, nie jest nią bynajmniej, ani nawet właściwie częścią jej nie stanowi. Jest poważność dla wszystkich, ale dla kilku tylko jest humorystyka, a to dlatego, iż ona wymaga ducha poetycznego, wolno i filozoficznie wykształconego, któryby zamiast czczego smaku mieścił w sobie wyższe zapatrywanie na rzeczy.

Wszakże w naszych czasach żadnej nie masz nazwy pospolitszej kiedy o książkach mowa, lub o pisarzach, nad ten jeden wyraz: *humorystyczny*. Możliwość prawie twierdzić, że nateraz w stanie literatów odrodziło się owe rzymskie towarzystwo uczonych humorystów (*bell' umori*), które za godło miało obłok gęsty nad morzem się rozpadający, z napisem: *redit agmine dulci* t. j. obłok słodko, bez soli, napowrót wpada do morza, jako czysta woda bez żadnego przysmaku. Podobnie to bez smaku, bez soli, w nowej, nietylko naszej literaturze, widzimy mnóstwo nowo powstałych humorystów, którzy wymuszonym dowcipem na czytelniku także chcą wymusić zdziwienie. Ale niestety! zamiast podziwu obrzydzenie tylko sprawiają, — chcą bowiem *parodycznie* uchodzić za takich, jakimi są już w istocie. Biorą na siebie maski Fallstaffów i Tristramów, a każdy cal u nich (mówimy po Szekspirowsku) natura już zrobiła Tristramem i Johnem.

Takie to wrażenie robi na nas p. Dycalp. Chciałby nas przyprawić o wiarę, że jest wierutnym *bajazzem*, a potem kryjąc się pod swą czapkę dzwoniącą wyśmiałby nas, żeśmy tak łatwo złapani w te sidła. Ale niewie, że gdy nas chce uwodzić, sam siebie biedny odrwiwa,—niewie że sam jest tém rzeczywiście, za co usiłuje uchodzić. Jestże wyższa myśl jaka nad istną arlekinadę w owym ustępie jaki Homerowi poświęca, i jaki dla obeznania raz na zawsze czytelników z tą brudną pospolitością, w całości tu dla nich wypisujemy.

»Pochwała Homera zawiera się w jego nazwisku. Ten wielki poeta. . . . tak jest! ten wielki, poeta, był jednym z jenerałów, oblegających Troję, a pozostałe dwadzieścia cztery rapsodje jego *Iliady*, nie są czém inném, tylko tyłaż doniesieniami do Króla Peleja o postępkach syna jego Achillesa i o działaniach, zaszłych podczas oblężenia. Nie mogę się dosyć wydziwić, jak ta myśl nie przyszła dotąd żadnemu z filologów! Jestem bowiem najmocniej u siebie przekonany, że jeźliby została wyrażoną po łacinie i upstrzoną kwiatem erudycji, byłaby poczytaną za domysł krytyczny, nader szczęśliwy i nader prawdopodobny.—Wiemy z podań o Homerze Ale, dajlibóg my o nim nic nie wiemy! Przypuśćmy wreszcie, że wiemy iż Homer był ślepym. Nie widoczna, iż kula karabinowa, która mu przeleciała mimo oczu, pozbawiła go wzroku?

«Od tej to chwili opuścił on zawód wojenny, a następnie i pasmo raportów przerwać się musiało. Jakoż widzimy, że w rzeczy samej nie dochodzą one aż do wzięcia Troi. Któż mi teraz ukaże inną, równie do-

stateczną przyczynę tej widocznej przerwy? Nie przypuszczam, aby się mógł znaleźć kto nieświadomy do tyła, iżby tu chciał wyprowadzić na plac prawidła epepei, i niemi usprawiedliwiać tę bijącą w oczy niezupełność dzieła, tak jak nie przypuszczam, aby się mógł kto odwoływać do Odyssei, bo jestże jeszcze choć jeden nieuprzedzony i rozsądny znawca, któryby o tém powątpiewał, iż Odysseja jest inną ręką?

„Tak więc ci wszyscy, którzy każą nam uczyć się Iljady, historii, mitologii, starożytności, poezji, wymowy, słowem wszystkiego, i którzytém samém okazują, że niewiedzą sami za co ją mają uważać, niech raczej powiedzą, że z Iljady uczyć się należy *Rapportystyki* to jest, sztuki pisania wojennych doniesień. We dwudziestu czterech rapportach Homera wskażcie mi aby jeden, aby jedno miejsce, gdzieby się on zapomniał, że jest generałem greckim, gdzieby zranił dumę Peleja i kazał mu powątpiewać o zdobyciu Troi. A jednak i Troja ma swego Hektora, a przy Troi stoją bogowie, co większa sam Mars walczy za Trojanami! Lecz czémże jest to wszystko dla fałszywego Greka? Ajaks kamieniem obala Hektora, Djomed samego Boga wojny rani. Kto wie, ażaliby on nawet tego zdradzieckiego konia, na którego wprowadzenie dobrowolnie pokruszyli mury Trojanie, niezamienił na szturm otwarty ze strony Greków, jeśliby sprawiedliwe Niebo nie ukarało kłamcy ślepotą i dozwoliło mu patrzeć na dalsze wypadki wojny.—“

Otóż i taki jest dowcip p. Dycalp! Ani w literaturze, ni w sztuce, ni w historii niczego nie ochrania nieuczona jego satyra,—*Chaos* co do formy, co do treści także jest *chaosem*; pospolite, z Meidyngera wyjęte anegdotki są główną jeszcze tych suchot umysłowych okrasą. Niechaj kto chce w p. Dycalpie upatruje złotą genialność, my tylko miedziane widzimy czoło;—niechaj kto chce ceni w nim biegłego stylistę, my dziwimy się niezmierną łatwością, z jaką znalazł przystęp do czytających klas publiczności. Otóż i takie skutki biedoty literackiej! Chciwość pragnienia rzeczy dobrych i złe nieraz pochwyca,—rzetelny brak godnego humorysty trzpiotarstwo duchowe jakby głębokie wystawia pojęcie! Co do nas, podobne dzieła w naszym piśmie już miejsca nie znajdują,—uprzedzamy o tém autora, jego stronników, całą szkołę Litewską i lubiących prawdę łaskawych czytelników.

F. H. L.

ROZMAITOŚCI.

P. A. Calnich Dyrektor Seminarjum Drezdeńskiego, wydał zajmujące i ważne dzieło p. t: *Seelenlehre für Lehren und Erzieher, sowie für jeden Gebildeten (Psychologia dla użytku nauczycieli, jakoteż każdego człowieka wykształconego.* Lipsk i Drezno nakł. Arnolda 1842). Autor w przedmowie dzieło swoje ogłasza jako popularne i praktyczne, nie zaś jako ściśle naukowe. Starał się on widocznie we wszystkich częściach swojej pracy nie spuszczać z oka tej popularności; szkoda tylko że poświęcał jej nie raz logiczniejsze powiązanie szczegółowych rozdziałów.

W Szwecji obok znaną i słusnie sławioną p. Fryderyki Bremer nowa teraz zjawiała się autorka powieści p. *Emilja Flygare—Carlén.* Główne plody tej autorki; jako to: *Olpust w Hammarby; Ivar, kucharz okrętowy i Róża na wyspie,* tak są pełne właściwych rysów charakterystycznych, wieloznacznych obrazów i tysiącznych drobnych reflexji, że niechybnie pani Carlén stanie na równi z najpierwszemi powieściopisarzami naszego czasu. Niemieckie przekłady tych powieści niezadługo wyjść mają w Berlinie, w księgarni Morina.

Nakładem Szultza, księgarza w Berlinie, wyszło w tych dniach dzieło p. t: *Hera, oder: systematische Abhandlungen über die wichtigsten Angelegenheiten des bürgerlichen häuslichen Lebens.* Bearbeitet von Louis von Malinowski unter Mitwirkung seiner Frau Therese von Malinowska (*Hera, czyli: systematyczne rozprawy o najważniejszych przedmiotach dotyczących życia domowego i gospodarskiego*). Dzieło to pod dwojakim względem uważanem być może za osobliwość bibliograficzną: raz dla tego, że małżeństwo jest jego autorem,—drugi raz dla dziwnej wielostronności traktowanych w niem przedmiotów. Treść podzielona jest na dwa rozdziały; w rozdziale pierwszym napotykamy na moralizm sentymentalny, nauki dyetetyczne, fizjologiczne, prawne, patologiczne i ceremonjalne, na

wykształcenie dzieci fizyczne i umysłowe, na obéjście się ze sługami, na zachowywanie się przy chorobach, na weselach, przy umierających i na mnóstwo tym podobnych przedmiotów. Rozdział drugi jest prawie zupełną książką kucharską; w dodatku uczą nas jeszcze autorowie sposobów poznawania trucizny, przepowiedania pogody i obznajmienia się z miarami i wagami w Królestwie Pruskiém.—Język popularny i dobra tendencja całości czynią to dzieło jednym z najlepszych płodów ocucającej się na nowo literatury gminnej.

Sławny fizjolog angielski p. *Marshall Hall* wydał dzieło p. t.: *On the relations between Anatomy, Physiology Pathology and Therapeutics and the practice of medicine* (O stosunkach między anatomją filozofją, patologją i terapeutyką a medycyną praktyczną. Z dwiema rycinami Londyn. 1842). Widoki jakie autor w tej pracy otwiera, we wszystkiém prawie są nowe; kto wie nawet, czyli nie spowodują zupełnej rewolucji w medycynie. Polecamy to dzieło szczególnież uważać wszystkim lekarzy i ludzi myślących.

Wyszedł 6 Tom sławnej *Historji Filozofji* przez *Henryka Rittera*, Profesora w Gettyndze. Dwa ostatnie tomy tego wybornego dzieła obejmują rozwinięcie filozofji od początku ery chrześcijańskiej aż do *Kassjodora*, a zatém przeciąg czasu który spędził indywidua, jakie Kościół zalicza do największych i najzaszczytniejszych. Jest to, jednym słowem, *Historja filozofji chrześcijańskiej*,—nie takiej, jaką dziś uprzedzeni o sobie stronniacy dziwnych pietyzmów za jedyną prawdę uważają,—ale jest to *Historja systematów filozoficzno—dogmatycznych*, których działaniom nie ujmujemy się nawet w terażniejszości. Dzieło niezmiernie ważne najpracowitszym jest składem wszystkiego, co w tym przedmiocie w jakimkolwiek tylko istniało zakątku nauki.

Wyszło w Paryżu dzieło p. t.: *Physiologie de l'homme, a l'usage des gens du monde*, par *M. le docteur*

Marchal (Paris, Levasseur. 1842). Autor pracy swojej następujący dziwny naznaczył podział: 1) *Fonctions nutritives*; 2) *fonctions de nutrition*; 3) *fonctions relatives a l'espece*. Zresztą zbytnia gruntowość niemoże stanowić zarzutu dla p. *Marchal*,—owszem nie raz upodobanie w anegdotkach odprowadza go od właściwego celu, co zdaje się tém bardziej naganne, ile że po większej części niemoże nawet zaręczyć za prawdziwość tych powiastek, które bez krytyki i sądu między sobą pomieszał.

W Wiedniu od d. 1. Stycznia 1843 ma wychodzić trzy razy w tygodniu nowe pismo perjodyczne p. t.: *Oesterreichisches Centralorgan für Literatur*,—redaktor p. *Jgn. Józ. Prochaska*. Pismo to obiecuje wiele, albowiem najznakomitszych uczonych Wiedeńskich wymienia jako swych współpracowników. Podług planu składać się będzie z trzech oddziałów: 1) z rozpraw oryginalnych; 2) z części krytyczno-bibliograficznej 3) z uczonej statystyki, t. j. z doniesień o zakładach, osobach i prawach naukowych. Między temi, którzy przyrzekli wsparć to przedsięwzięcie, napotykamy na nazwiska następujące: *Arneth, Enk, Feuchtersleben, Grillparzer, Hanemeck, Hügel, Kopitar, Krafft, Mosel, Peschl, Prechter, Gabr. Seidl, Stubenrauch, Tauber, Wenzel, Zedlitz* i mnóstwo innych.

Jednym z najlepszych dzieł matematycznych jest wychodzące teraz zeszytami w Hanowrze, p. t. *Beispiele und Aufgaben aus allen Theilen der Elementar—Mathematik* von *C. F. W. Overbeck*. (Przykłady i zadania ze wszystkich części matematyki elementarnej.) Układ tego dziełka, o ileśmy je dotąd poznali, jest wzorowy—wykład nie bynajmniej nie pozostawia do życzenia.